



RZECZPOSPOLITA

Pismo liderów gospodarki
Niezastąpiony doradca
w interesach

Business Week/Polska

do nabycia
w kioskach "Ruchu", "Kolportera"
MPiKach,

a najpewniej w prenumeracie.

tel. 40-50-34 BB-3c/A/5

280 (3318), 28 — 29 listopada 1992 r.

Prezydent wszystkich kibiców

Krzysztof Mętrak

Rozpoczęły się rozgrywki Ligi Mistrzów i kibic piłkarski mógł odetchnąć z ulgą, że mistrz kraju Lech odpadł wcześniej z konkurencji. W ten sposób poznańscy (tak dawniej mawiano) nie muszą się już kompromitować. Co by było dalej pokazał występ ich pogromców IFK Göteborg. Szwedzi znaleźli się od razu pod presją Milanu i van Basena, a cztery stracone bramki, to była dla nich najmniejsza kara za średnie umiejętności. Kibic polski zobaczył też niesamowicie zacięty pojedynek Olympique Marsylia z Glasgow Rangers i mógł się kolejny raz zadumać nad tym, za co właściwie ci nasi kopacze biorą pieniądze. W takim boju, przy tak skróconym polu gry, Polacy nie mogliby zaistnieć. Tzn. mogliby, ale tylko ci, którzy dostali w d... za granicą. Jak Tomasz Dziubiński z FC Brugges, który długo zachowywał się w Belgii jak typowy piłkarz Wschodu, aż zrozumiał, że jeśli będzie tak dalej, to go ciupsem odetną od zarobków. Lekcja muzyki futbolowej, jaką odebrali w tym tygodniu przy telewizorach krajowi klezmerzy, powinna być dla nich lekcją pokory. Ale nie będzie. Bo pieniądze w Polsce przychodzą do piłkarzy zbyt łatwo.

Ale ja nie o tym chciałem. Liga Mistrzów — to ostatni wynalazek europejskich władz piłkarskich. Mieści się on doskonale w tradycji rozgrywek o klubowe puchary, których historia nie ma jeszcze czterdziestu lat. Artykuł Gabriela Hanota pt. „Proponujemy piłkarski Puchar Europy” ukazał się w „L'Equipe” 16 grudnia 1954 roku. Latem 1955 r. ruszyła lawina rozgrywek, która odmieniła los europejskiej piłki. Najpierw puchar krajowych mistrzów, a potem mecze zdobywców klubowych pucharów i turniej UEFA, wcześniej zwany „Targowym” — stały się najbardziej popularnymi imprezami sportowymi na kontynencie. I nawet rywalizacja drużyn narodowych nie stanowi dla nich zagrożenia.

Jak to się stało? Dlaczego futbol, który w kilka lat po dru-

giej wojnie był zagrożony w swej popularności (we Włoszech wtedy większe emocje budziły wyścigi kolarskie), zdobył taką władzę nad milionami? Dlaczego mecze klubów powodują wygaśnięcie normalnego życia, wyludnienie miast, podróże kibiców wzdłuż i w poprzek kontynentu? Kiedy zrodziły się rytuały regularnego, środowego tele-kibicowania?

Na te wszystkie i podobne pytania czytelnik może znaleźć odpowiedź podczas lektury czwartego już tomu „Encyklopedii piłkarskiej FUJI”. Tytuł książki, która właśnie się ukazała na rynku: „Od Realu do Barcelony”. Dzieło to zbiorowe, ale duchem tego wielotomowego przedsięwzięcia jest katowicki dziennikarz Andrzej Gowarzewski.

Powiadam „dzieło”, powiadam „księga”, a ludzie poważni mogą czuć się urażeni. Ale ja pilnuję się i nie rzucam słów na wiatr. Począwszy od unikatowej w skali światowej encyklopedii futbolu, Gowarzewski tworzy wielką bibliotekę wiedzy o tej dyscyplinie sportu. Stał się jednoosobową instytucją. Kiedy teraz patrzę na tomy ustawione na półce, zaczynam rozumieć, do czego może doprowadzić człowieka pasja. Gowarzewski ze swej prywatnej pasji uczynił fakt społeczny. Nie wielu się to udaje. Zwłaszcza u nas, gdzie tak wiele słomianego zapachu i tak wiele poniechanych pomysłów, idei, inicjatyw. To chyba nie jest prawdziwy Polak — myślę czasem o panu Andrzeju i przyglądam mu się bacznie spod oka. Jakiś taki „nie nasz”. Solidny, poważny, uporządkowany, systematyczny, punktualny, pracowity — same wady. Z takimi osobnikami może daleko byśmy szli, ale na szczęście są oni odosobnieni. Na co dzień obcujemy ze swojakami, chałturzystami i piłkarzami Lecha Poznań. Z dala od Europy.

Iw gruncie rzeczy dobrze nam z tym. Więc gdybym nawet mianował Gowarzewskiego prezydentem wszystkich piłkarskich kibiców, to i tak go nie zauważą.